Nr. 321. (Wydanie poranne). We Lwowie, wtorek dnia 12 lipca 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Urzędowe wyobrażenie o Królestwie Polskiem i rzeczywistość.

Lwów, 12 lipca.

I. Rząd rosyjski postanowił zadać nowy cios Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu w Królestwie przez zniesienie dziesięciu tzw. dyrekcyj szczegółowych (gubernjalnych). Znaczenie tego zamachu polega na tem, że Tow. kredyt. jest ostatnią na wyborach opartą obywatelską instytucją w Królestwie, która zdołała szczęśliwie przetrwać katastrofy lat 1831 i 1863. Powołał ją do życia z inicjatywy ministra Lubeckiego sejm z r. 1818. Przez lat 86 Towarzystwo kredyt. ziemskie spełniało wiernie swe zadanie społeczno-ekonomicznej natury, nie pozwalając unieść się burzliwym falom dziejowym, które zatopiły cały szereg naszych wielkich instytucyj za kordonem. Dziś zacięta dłoń usiłuje zburzyć i ten przybytek spokojnej pracy.

Z jakich pobudek?

Sprawą nowego zamachu na Tow. kred. zajmują się *Listy Polskie* w artykule: „Polityka i Tow. kred. ziemskie". Autor zastanawia się nad tem, jakieby mogły być te pobudki i rozpatrzywszy reformę zarówno z fachowego, ekonomicznego stanowiska, daje na powyższe pytanie odpowiedź, którą powtarzamy w najważniejszych ustępach głównie z tego powodu, iż zawiera ona jednocześnie wysoce zajmującą charakterystykę obecnego nastroju umysłów w różnych warstwach Królestwa.

* * *

Ekonomicznymi argumentami — czytamy w *Listach Polskich* — nie można uzasadnić projektu reformy Tow. kred. ziem. Domyślamy się, że się nawet o to nie silono. Argumenty polityczne mają w takich razach, w naszych stosunkach, daleko bardziej przekonywającą wymowę; tych użyto. Jakież to były argumenty? Historja projektu reformy, którą opowiemy, wydać się może fantastyczną, a jednak jest od początku do końca prawdziwą.

Od lat kilku w pewnych umysłach rosyjskich, które o naszych sprawach radzą, opinjują, a często i rozstrzygają, utrwaliło się przekonanie, że nastrój kraju przypomina czasy z przed laty czterdziestu. Oto w jaki sposób przekonanie to jest uzasadniane: Jak wówczas, tak i teraz, jednocześnie z próbą zmiany polityki na łagodniejszą, zaczął się budzić „ruch", poprzedzający każdą działalność rewolucyjną. Czerwoni zaczęli się organizować i terroryzować umysły. Po roku 1897 stronnictwo „ugodowe" zostało rozbite. (Takiego zdania był już ks. Imerytyński w r. 1898). Pozostała wprawdzie pewna grupa szczerych i przekonanych „ugodowców", ale to grupa nieliczna, na opinję publiczną wpływu nie wywiera i zawsze przez czerwonych z każdego zajętego posterunku wypartą być może. Jest tak nieliczną, że przy określeniu, jakiej polityki trzymać się w Królestwie należy, nie może być braną w rachubę. Co do warstw społecznych, jest gorzej, niż było przed 1863 r. Wytworzyła się wprawdzie klasa przemysłowo-handlowa, interesem ekonomicznym z cesarstwem związana, ale, jednocześnie i w związku z nią, powstał liczny stan robotniczy, poddający się różnolimiennej agitacji socjalistycznej, a i lud wiejski zatracił już w drugiem i trzeciem pokoleniu uczucia wdzięczności za uwłaszczenie i nie jest dobrą oporny na wpływy, podburzające go przeciw prawowitej władzy. Szlachta i duchowieństwo są, jak dawniej, wrogo usposobione. Liczba żydów w ciągu lat 40tu wzrosła olbrzymio, zwłaszcza po immigracji z głębi Rosji, gdzie ich pobyt utrudniono, ale ten klin, wbity w organizm polski, nie okazał się tak pewnym, jak przypuszczano; ruch antypaństwowy w najostrzejszej formie zaczął się szerzyć i pomiędzy żydami; ze wszystkich związków socjalistycznych w Rosji, „Bund" żydowski może najwięcej sprawiał władzom w ostatnich latach kłopotu. Słowem, nie można uważać „kraju nadwiślańskiego", za terytorjum, o którego spokój władza administracyjna i militarna troszczyćby się nie potrzebowały. Imeretyński popuścił cugle, trzeba je ściągnąć, wrócić do żołnierskich czasów Hurki. Niema potrzeby gnębić i drażnić, ale trzeba zrozumieć, że jesteśmy w kraju wrogo dla nas usposobionym, trzeba rękę trzymać na rękojeści szabli i na cynglu karabinu, w niczem systemu poprzedniego, który się zbawczym okazał, nie zmieniać, z żadnej ze zdobytych pozycyj nie ustępować...

Ci Rosjanie, którzy tak rozumują, nie lękają się dziś powstania; wiedzą oni doskonale, że ruch zbrojny jest w danych warunkach materjalnie niemożliwy: w Królestwie stoi w tej chwili cztery razy tyle wojska, ile go było w styczniu 1864 r.; administracja, sądy, urzędy, koleje, poczty, telegrafy, są w ręku Rosjan; ale chcą, jak mówią, przewidzieć wszystkie ewentualności i uchronić się od niespodzianek. Nie sądzą, żeby mogło być obojętnem dla państwa, jakim jest nastrój ludności dziesięciomiljonowego kraju np.... w razie wkroczenia wojsk austrjackich. Czujni konsulowie oglądają się więc naokoło, czy nie ma jeszcze jakiejś niezniesionej doszczętnie baterji nieprzyjacielskiej, któraby zaniepokoić mogła i znajdują: jest nią.... Towarzystwo kredytowe ziemskie. *Voilà l'ennemi!*

W ręku Polaków jest jeszcze potężna instytucja, obejmująca zapomocą sieci wyborczej cały kraj, rozporządzająca miljonami, Dziś jest ona spokojna, ale pamiętajmy, dokąd zachodziła słabość charakteru konserwatystów polskich — w chwili ogólnego podniecenia umysłów może stać się niebezpieczną. Więc naprzód trzeba zmusić Towarzystwo do przeniesienia swych kapitałów do Banku państwa (*dictum factum*), a następnie wprowadzić do prowincjonalnych wydziałów Tow. komisarzy rządowych w roli nadzorców i kontrolerów. Ministerstwo skarbu uważa, że można znieść zupełnie dyrekcje szczegółowe? Tem lepiej! Będziemy spokojniejsi...

Wszechniemiecki szowinizm.

Zaledwie król angielski Edward VII. opuścił Kilonję i zaledwie prasa angielska zaczęła trochę przyjaźniej pisać o Niemcach i ich polityce, pojawiła się na niemieckich półkach księgarskich nowa fantastyczna powieść p. t. *Der Weltkrieg* (Wojna światowa — sny niemieckie — romans przyszłości), którego tendencja zwraca się przeciw Anglji i jej światowemu znaczeniu. Nie lada to fantazja: Mocarstwa, które powstrzymały Japonję od zaborów na stałym lądzie, Rosja, Francja i Niemcy, łączą się ze sobą w celu złamania angielskiej potęgi. Po długiej wojnie, książę Henryk pruski na czele połączonych flot, zadaje Anglikom klęskę pod Vlissingen, tak, że sprzymierzone wojska lądowe zajmują Anglję, a cesarz Wilhelm wjeżdża do Londynu. Po zawarciu pokoju, Indje przechodzą na własność Rosji, Francja otrzymuje Egipt i Belgję, Hiszpanja Gibraltar. Na morzu Śródziemnem, pozostaje Anglji tylko Malta. Władcą nowomianowanego państwa macedońskiego, zostaje jeden z austrjackich arcyksiążąt. Niemcy są najskromniejsze w swych żądaniach: otrzymują one Antwerpję, zatokę wielorybią w Afryce południowo zachodniej i wyspę Zanzibar. Rzeczpospolite Boerów, które znowu odzyskują swą niezawisłość, jakoteż Holandja ze swojemi kolonjami, przechodzą pod niemiecki protektorat.

Oto są polityczne rezultaty powieści, której bohaterem jest oficer niemieckiego generalnego sztabu.

Neue Züricher Zeitung, omawiając tę powieść, następujące czyni uwagi: Skoro o powieści tej dowiedzą się w Anglji, niedowierzanie Niemcom znowu się tam obudzi. I tak już, naród angielski żyje w przekonaniu, że ciągłe powiększanie niemieckiej wojennej floty, ma na celu napad na Anglję, teraz zaś, w celu potwierdzenia swych podejrzeń, powoływać się będą Anglicy na autora „światowej wojny". August Niemann nie jest wprawdzie pierwszorzędnym niemieckim powieściopisarzem, w każdym razie jednak posiada już głośne nazwisko, które w celu udowodnienia niebezpieczeństwa jego dzieła, w Anglji podniosą bardziej jeszcze. Pisma wszechniemców, wzbudziły za granicą niedowierzanie do niemieckiego narodu i przebywającym za granicą swej ojczyzny Niemcom, nieobliczalne przynoszą szkody. Czy August Niemann jest wszechniemcem, nie wiemy, to tylko jest pewne, że książka jego, tylko szkodliwie oddziałać musi.

Po roku 1870/1, pewien Anglik, przerażony tryumfami niemieckiego oręża, napisał również fantastyczną powieść, w której opisał klęskę Anglików pod Dorking i zawojowania Anglji przez Niemcy. W polityce angielskiej, ów opis bitwy pod Dorking odegrał wielką rolę i dał inicjatywę do niebywałych zbrojeń morskich Anglji: Pod wpływem bajecznej bitwy pod Dorking, parlament angielski uchwalał wszystko, czego rząd dla wzmocnienia floty zażądał. W powieści Niemanna opisana bitwa pod Vlissingen, ten sam mieć będzie skutek, tembardziej, że i tak już naród angielski zdecydowany jest nie prędzej ustać w powiększaniu swej floty, aż będzie ona silniejszą od flot dwu lub trzech mocarstw nieprzyjacielskich, razem wziętych.

„Sny niemieckie" w rodzaju Niemannowego, stają się coraz niebezpieczniejszymi. Wrogowie Niemiec, a tych pełno we wszystkich krajach, mogą wskazując na owe wszechniemieckie elukubracje, podsycać przeciw nim wszędzie niechęć i niedowierzanie.

Stąd wyrasta obowiązek dla poważnej niemieckiej prasy, występywania jak najostrzej przeciw tego rodzaju wybrykom przesadnego szowinizmu.

Możeby i nasi „wszechpolacy" naukę dla siebie z tych fantazyj niemieckich wyciągnęli, boć z małą zmianą i za ich fantasmagorje Polacy za kordonem pruskim i rosyjskim, cierpią niejednokrotnie prześladowania. Wrogowie nasi z każdej bajki korzystają, aby kuć na nas broń w guście „dokumentów" hamersteinowskich.

Banffy — redivivus.

Budapeszt 9 lipca.

Podczas gdy we Wiedniu panuje zupełna cisza sezonu „ogórkowego", przerywana od czasu do czasu dyskretną jeno akcją absolutystycznego regenta... §-fu 14-go — nakazującego np. dalszy pobór podatków i należytości po koniec grudnia, lub ustanawiającego kwotę dotychczasową po koniec września bm.., — tutaj, na Węgrzech, działalność parlamentarna trwa w pełnym toku. Pierwszorzędnem wśród niej zdarzeniem, była oczekiwana z niecierpliwością oddawna mowa wybranego ponownie do sejmu br. Banffy'ego, pamiętnego z lat ostatnich prezydenta ministrów. W mowie rozwinął on *a priori* program swego nowego „stronnictwa", które też istotnie, zaraz następnego dnia wieczorem, ukonstytuowało się na zgromadzeniu jakich 300 wyborców, wśród których było także 3 posłów: Nosz, Lengyel i Hock. Nowy ten program ekspremiera wskazuje, że on najzupełniej w świecie przeszedł już na lewe skrzydło, w szeregi zdecydowanych szowinistów ultramadjarskich... — Przyjrzyjmy się mu na chwilę:

Nasamprzód domaga się on tedy otwarcie i stanowczo s a m o d z i e l n e g o państwa węgierskiego, nietylko w tegoż stosunkach z Austrją, lecz także z zagranicą. Więc np. w przyszłości nie nazywałoby się, że traktaty handlowe zawarto z Austro-Węgrami, lecz z Austrją i Węgrami. Tak samo językiem urzędowym dyplomacji węgierskiej, musi być węgierski itd. Banffyego oburza to np., że zagranica w swych statystykach handlowych nigdy nie mówi o Węgrzech, lecz jedynie w połączeniu z Austrją — zatem o Austro-Węgrzech. Dalej oświadcza się Banffy — *redivivus* jak najkategoryczniej za jak najostrzejszą polityką m a d j a r y z a c j i ludów niewęgierskich, w skład tego państwa wchodzących. Nie oszczędził pod tym względem nawet byłego bana chorwackiego, hr. Khuena Hedervary'ego, który wrzekomo z a m a ł o madjaryzował Chorwatów, jakkolwiek rzecz to ogólnie znana, że Chorwaci po ustąpieniu Khuena, formalnie odetchnęli dopiero, jak gdyby im straszna zmora senna z piersi spadła... Z otwartością, graniczącą z cynizmem, wołał Banffy w sejmie: „Na Węgrzech jest tylko ta polityka trafną i dobrą, która z pomocą s i l n e g o s z o w i n i z m u swego jest zdolną zapewnić przyszłość narodowej samodzielności Węgier..." W tym też celu — jak dodał zaraz — muszą rządzić na Węgrzech p r a w d z i w i s z o w i n i ś c i, prawdziwi narodowi politycy! Złośliwi mówią, że wygłaszając ten postulat, miał szanowny mowca na myśli w pierwszym rzędzie... samego siebie.

W dalszym ciągu występował gwałtownie przeciw gabinetowi hr. Tiszy, a w obronie węgierskiej komendy w armji, za ekonomicznym rodziałem Węgier od Austrji, za niemożliwością ugody, dokonanej po stronie austrjackiej z pomocą § 14. Krótko mówiąc— jak się ironicznie, a nie bez słuszności wyraził o nim *Pest. Lloyd* — żądania dzisiejsze eskpremiera oznaczają w a l k ę n a c a ł e j l i n j i i we wszystkich kierunkach: przeciw narodowościom i Chorwacji, wojnę polityczną i ekonomiczną z Austrją, przeciw równopaństwowemu ustrojowi i tradycjom Deaka! Przejąwszy widocznie od hr. Apponyi'ego „naukę" o potrzebie rozszerzenia ugody, a brakach dotychczasowej, proklamuje tedy „świętą" wojnę na wsze strony! I robi w ten sposób wrażenie półgłówka, który chyba sam nie wie, czego chce! Rozpocząwszy bowiem wojnę z całym światem, wpakowałby ojczyznę w bezowocną mitręgę i marnowanie sił, które w inny sposób dobru kraju służyć mogą...

Co najbardziej jednak zadziwia teraz, to, że właśnie taki Banffy miał odwagę wystąpić z programem tego rodzaju i że tego Banffy'ego wogóle ludzie n a s e r j o brać się zdają! Toż ostatni ten debiut jego d e z a w u u j e poprostu całą jego działalność polityczną, jako prezydenta ministrów! A nie łagodzi wcale tego faktu dość naiwne jego przyznanie, że do tak radykalnej zmiany swych przekonań, doszedł w ciągu ostatnich kilku lat. Bo gdzie pewność, że po upływie dalszych kilku lat, zapalony „szowinista" Banffy z lipca 1904, nie zamieni się w równie gorącego deakistę i austrofila?

Rozwiązanie zagadki, co spowodowało tak gwałtowny przewrót w dogmatach i przekonaniach politycznych pana ekspremiera, jest dość sobie łatwe. Oto radby powrócić do wpływów, znaczenia i w ł a d z y, a zdaje mu się, że tylko najstraszniejszy szowinizm może mu do tego dopomódz. Zwłaszcza, że nie da się zaprzeczyć, iż niemal cała opinja publiczna prze do gruntownego r o z d z i a ł u z Austrją, do u s a m o d z i e l n i e n i a narodowego państwa węgierskiego. Otóż Banffy radby tym prądem potężnym zawładnąć i stąd właśnie wypłynął taki rogaty program jego nowego „stronnictwa".

Dowodem tego że on chce znów wydostać się na powierzchnię polityczną, jest także sposób, w jaki pomimo rozwiniętego w całym programie radykalizmu, usiłuje on jednak „zasłużyć się" u góry. Oto doradza, że „tylko w p o r o z u m i e n i u z d y n a s t j ą (*sic!*) byłoby możliwe, wybudować państwo węgierskie w duchu takim, jak je pojmują szowiniści, że nie wolno w y m u s z a ć (!) zdobyczy narodowych, lecz w porozumieniu z koroną starać się o zadowolenie postulatów narodowych". Ze słów tych możnaby wnioskować, że on sam nie łudzi się zapewne, jakoby jego czas j u ż n a d s z e d ł, — a ofiarowuje jedynie swe „usługi" narodowi i... koronie w niedalekiej przyszłości. Czy oba te czynniki zaakceptują jego buńczuczną ofertę — okaże przyszłość, może już niedaleka. Na wszelki sposób — Banffy *redivivus* będzie odtąd często dawał mówić o sobie.

Mały fejleton.

Z historji rękawiczki.

O ile parasolka jest wytworem niedawnej stosunkowo przeszłości, o tyle początków istnienia rękawiczki darmobyśmy szukali na kartach historji. gdyż niknie on w pomroce legend i podań, a najdawniejsze zabytki piśmiennictwa, czy to na pergaminie, czy też na kamieniu, wspominają o rękawicach jako o rzeczy od dawien dawna znanej i używanej.

U starożytnych Izraelitów rękawiczka była oznaką stanów, jak tego niejednokrotnie w Biblji dowodzą. I Homer również wspomina o rękawiczkach; Laertes nosił je dla ochrony przed cierniami. O włosianych rękawicach, używanych przez Persów, wspomina też Ksenofont w swojej „Cyropedji". U Rzymian rękawice należały do niezbędnej części stroju.

W wiekach średnich, zacząwszy od IV stulecia, rękawica weszła, do składu aparatów torturowych, ale i w życiu prywatnem jej

---

(8)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Bo radykalna, gwałtowna walka na tle sumienia dwojga małżonków ma w sobie zawsze coś przygnębiającego. Ale walka taka staje się tem boleśniejszą, gdy dotyka problemów religijnych, które po wszystkie czasy stanowiły prapodstawę życia duchowego ludzkości. Jest coś tragicznego w tem, gdy tacy małżonkowie żyją w stanie rozłączenia, lecz zachowali ku sobie miłość wzajemną, a powstała w jednem z nich na nowo wiara przemienia miłość tę, bez burzenia jej i niweczenia, w ciągły, wieczny wyrzut względem siebie samego. Gdy więc żona owładnięta zostanie do tak wysokiego stopnia nieprzepartą tęsknotą do religji, a mąż znowu w kwestjach religji nic nie wyznaje indyferentyzmu skończonego sceptyka, lecz trwa w swojej woli opozycyjnej jedynie na zasadzie rozmaitych mniej lub więcej rzeczywistych zarzutów, mniej lub więcej udatnych sofizmatów — co za konflikt, jaki temat do dramatu duszy!

Chociaż pani Darras — że użyjemy terminu matematycznego ojca Evrarda — przedłożyła zaledwie „szemat" stanu swoich uczuć, to jednakowoż i to, co mu powiedziała, wystarczało, aby w umyśle jego wytworzyć wszelkie możliwe i niemożliwe kombinacje niebezpieczeństw i nieszczęść, które zagrażają jej życiu domowemu. Dawno już, jak go opuściła, a on jednak nie mógł ciągle pozbyć się wzruszenia, którem go przejęła. Napróżno wabiła go, umieszczona spokojnie na stalugach tablica szkolna, napróżno zapraszała go, aby zatopił się znowu w pogodną, beztroskliwą atmosferę rozmyślań matematycznych; duch ojca Evrarda bawił zupełnie gdzieindziej, a stąd daleko, daleko... Kroczył on śladami nieznajomej do jej ogniska domowego, do jej męża, tego męża, przed którym taki lęk uczuwała. I dlaczego? z jakiego powodu? Bez wątpienia, człowiek ów musiał być zagorzałym przeciwnikiem kościoła.

Nieuniknione starcie pomiędzy tym człowiekiem a tą kobietą, stanowiło w oczach jego jeden z epizodów tej walki dwóch światopoglądów, którą gorzeje Francja współczesna. I w umyśle jego powstała jakby wizja tej walki zaciętej i nieubłaganej, wizja, która oddziałała na niego tak silnie, że, podejmując po pewnym czasie na nowo przerwaną przy tablicy pracę, na określenie wrażenia, jakie wywołała w nim niedawna rozmowa z nieznajomą, nie mógł znaleźć słów innych, jak: „biedna, biedna kobieta". A trzymana w palcach kreda drgała jakiemś drżeniem febrycznem...

II.

Zaprawdę jednak, ten sędziwy, czcigodny ojciec Evrard nie zdołałby z pewnością na tablicy swojej ani jednej napisać cyferki, a rozbudzone w sercu jego pod wpływem rozmowy z nieznajomą współczucie, stałoby się o wiele silniejsze, o wiele intenzywniejsze, gdyby był wiedział, że ta religijna różnica zdań między ową kobietą a jej mężem, o której dowiedział się niedawno, a która nieznajomej tyle troski zgotowała, stanowiła zaledwie jedną cząsteczkę jej doli, jedną chmurkę na horyzoncie jej życia domowego. Gdyby był o tem wiedział, wtedy i jego teorja życiowa, która kazała mu pod osłonką pozornej przypadkowości zdarzeń dopatrywać się istnienia matematycznie, z całą ścisłością, konsekwencją i sprawiedliwością dokonywającego się rozkładu, byłaby nabrała przez to jeszcze więcej wyrazu, jeszcze silniejszego zabarwienia.

Istotnie bowiem, dom, w którym żyła pani Darras, stał u wrót twardej chwili przełomowej, w obliczu nieuniknionego kryzysu. Wiele się na to złożyło powodów, a wszystkie poznamy kolejno. Na razie tyle tylko powiedzieć nam wolno, że wszystkie one albo wyszły bezpośrednio z kwestji rozwodowej, albo też na podścielisku jej z chwilowego letargu do nowego obudziły się do życia. Co do pani Darras, to w umyśle jej wzgląd na jedną rzecz zwłaszcza, z niesłychaną zarysował się wyrazistością: dlaczego mianowicie, gdy wiarę swą znowu odnalazła, serce jej w stosunku do córki nosiło na sobie cechę takiego utrapienia, smutku i przygnębienia. A tymczasem zbliżała się chwila, która miała postawić ją oko w oko z innem niebezpieczeństwem. Przeczuwała ona je wprawdzie oddawna, od szeregu miesięcy, ale z rozmysłu unikała zawsze myśli o niem, pozostawiała je w cieniu, nie chciała się przyznać do niego.

Świat cały uznał już dawno prawdziwość tego przysłowia, w którem lud zamknął niejedno doświadczenie życiowe, a które powiada, że nieszczęście nigdy nie przychodzi samo jedno. Tak, świat cały uznał prawdziwość tego przysłowia, a jednak każdy człowiek poszczególny, gdy o niego tylko samego chodzi, łudzi się zawsze na tym punkcie i uważa zwyczajnie jedno złe, jedno nieszczęście za pewnego rodzaju zabezpieczenie się przed innem złem, innem nieszczęściem. Dziwne złudzenie... Wygląda to tak, jakby los, wybierając się do kogoś z odwiedzinami, z góry już wyznaczał sobie rodzaj i wartość podarunku, który ma mu przynieść w dani, jakby z ogólnej sumy nieszczęść pewną tylko, z góry obliczoną miał mu dać sumkę.

Niestety, tak nie jest. Pomimo całej złożoności swojej i różnorodności przejawów poszczególnych, natura, zarówno pod względem moralnym, jak i fizycznym, posługuje się zawsze jedną i tą samą metodą postępowania. Jeżeli choroba jakaś nie jest przypadkowo, ale wynika jako zupełnie naturalne następstwą z całej sumy przyczyn, tkwiących w danym organizmie, a mających swe źródło w jednej wspólnej przyczynie zasadniczej. wówczas przejawy tej choroby występują nie na jednym tylko punkcie organizmu, lecz rozkładają się równomiernie na organizm cały. Tak samo jest i z nieszczęściem, jeżeli tylko pochodzi ono nie z pewnej jakiejś okoliczności odosobnionej, ale ze stanu ogólnego. Wówczas okazuje się ono pomysłowem, jak rzadko i formalnie wysila się na to, aby dotknąć danego osobnika, gdzie się tylko da. Złe następuje za złem, troska za troską, nieszczęście za nieszczęściem. Nic nam się nie udaje, wszystko się nie wiedzie. I wtedy mówimy o prześladującej nas fatalności, a wszystkie porażki od zawistnego losu określamy mianem „pech."

Zbadajmy bliżej ten stan rzeczy, a poznamy nieochybnie, że jest on trwałem następstwem pewnej trwałej przyczyny, poznamy, że wynikł on z zapoznania jakiegoś wielkiego prawa.

Niestety jednak, jakżeż niechętnie poddajemy się świadomości istnienia takiego węzła nierozerwalnego pomiędzy przyczyną, a skutkiem, jakże gwałtownie bronimy się przed nią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

nie zarzucono; przeciwnie, przyozdabiano ją haftem i perłami u nasady palców i w zgięciu ręki. Bogacze wyszywali rękawice złotemi blaszkami, a nawet klejnotami. Papież Bonifacy VIII nosił rękawiczki z białego jedwabiu, z brzegami wysadzanemi rzędem pereł.

W owym to czasie w Europie rękawiczka zaczyna być symbolem; gdy władca feodalny poddawał się drugiemu, jako znak poddaństwa odsyłał mu rękawicę. We Francji, podczas ceremonji koronacyjnej, rękawice królewskie oddzielnie poświęcano.

Gdy młody Konradyn, ostatni z Hohenstaufów, popadł w ręce nieprzyjaciół (w r. 1282) i miał być stracony, skarżył się na los niesprawiedliwy, a spraw swoich chciał dowieść w ten sposób, że z rusztowania na którem głowę mu ścięto, rzucił w tłum rękawicę. Podniósł ją jeden z rycerzy i zawiózł Piotrowi królowi Aragonji, który następnie, koronując się w Palermo, rękawicę tę wliczył do aparatów koronnych.

U Normanów i w rodzie Plantagenetów rękawice były symbolem władzy. Pod znakiem rękawicy królewskiej odbywały się targi i jarmarki, a napad rozbójników karany był właśnie dla tego znaku jako świętokradztwo. Pod znakiem rękawicy królewskiej znoszono kary przez sąd nakładane.

Karol V, obrażony na króla Anglji, zamiast wyzwania formalnego, wysłał doń swego posługacza kuchennego, które mu kazał rzucić rękawicę pod nogi monarchy Albionu. Pierwszy raz to w dziejach rzucone rękawicy uznano za obrazę.

Powoli rękawiczki stawały się oznaką „dobrego towarzystwa“. We Francji a bardziej jeszcze w Hiszpanji, o człowieku „niższego rodu“ mawiano, iż „nie nosi rękawiczek“. Panowie i książęta mieli całe zbiory rękawic. Książę Henryk, syn Jakóba I króla Anglji, w jednym tylko roku (1607) zużył 32 par rękawiczek, w tej liczbie niektóre bardzo kosztowne, klejnotami haftowane.

Za czasów królowej Elżbiety weszło w modę zaprawianie rękawiczek pachnidłami i to według recept bardzo skombinowanych. Wspominają o tem wszyscy poeci, począwszy on Szekspira. Do dnia dzisiejszego Anglicy nadają rękawiczkom zapach za pomocą korzenia fjołkowego lub drzewa cedrowego. Zwyczaj perfumowania rękawiczek, jak się zdaje, pochodzi ze Wschodu.

W XVIII stuleciu zaczęto ubiegać się o nadawanie rękawiczkom jak największej delikatności. Wyrób skóry cielęcej doprowadzone też do takiego stopnia, że rękawiczka zwinięta w kłębek zmieściła się cała w połowie łupinki od orzecha.

O losach rękawiczki w ostatnich wiekach to chyba tylko można wspomnieć, iż coraz bardziej stawała się pospolitą i weszła w powszechne użycie. Nieprzyjaciół miała niewielu; do najgłówniejszych należał Jerzy Stephenson, który wolał zrzec się obiecanej mu audjencji u króla, aniżeli włożyć na ręce rękawiczki, jak tego etykieta wymagała. Dziś rękawiczka stała się jedną z niezbędnych części ubrania każdego przeciętnego „eleganckiego“ człowieka. Nic straciła jednak znaczenia symbolicznego, nie straciła też zaszczytu przedstawiania chwil uroczystych, na przyjęciach u dworu, podczas zawieiania małżeństwa i t. d., skończywszy na bitwie, do której obowiązkowo każdy oficer w białych występuje rękawiczkach.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 12 lipca.

Teatr miejski: „Florio i Flavio“, igraszki i sceny miłosne. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Teatr ludowy: „Pamiętniki szatana“, komedja. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Na placu powystawowym: Jarmark wyrobów krajowych. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (12): Henryka. — Tolomira bł. — (29): Petra i Pawła. Wschód słońca o godzinie 4 minut 18, zachód o go-pzinie 7 minut 59.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek, w Galicji wschodniej i Bukowinie: pochmurno, częścią słonecznie, zmienne wiatry.

Wiadomości osobiste.

Ks. metropolita hr. Szeptycki wraca dziś, po dokonaniu wizytacji dekanatu brodzkiego, do Lwowa, a za kilka dni ma wyjechać na kurację do sanatorjum dra Lahmana pod Dreznem.

Linja telefoniczna między Krakowem a Wiedniem jest przerwana, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Zamiana miejsc. Dyrekcja poczt i telegrafów zezwoliła asystentom, Leonowi Beerowi w Jarosławiu i Arturowi Głogowskiemu w Zaleszczykach, na wzajemną zamianę miejsc służbowych.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nowo mianowany profesor mineralogji w Uniwersytecie Jagiellońskim, radca stanu, Józef Marjan Morozewicz, jest pomimo młodego stosunkowo wieku, znaną i cenioną osobistością wśród geologów i mineralogów. Urodzony w Warszawie, ukończył tamże swoje studja. W ostatnich czasach jako profesor uniwersytetu w Petersburgu, brał gorliwy udział w czynnościach komisji geologicznej Napisał wielką ilość prac naukowych, które ogłaszał przeważnie w czasopismach naukowych. Profesor Morozewicz należy do tak zwanego modernistycznego kierunku wśród mineralogów. Zwolennikiem tego kierunku jest w Austrji jedynie profesor Dölter w Gracu. W kongresie geologicznym, który, jak wiadomo, odbył się zeszłego roku w Wiedniu, nie brał udziału prof. Morozewicz, gdyż bawił wówczas w górach Uralu, gdzie zajmował się geologicznemi badaniami rudy żelaznej w tak zwanej „Magnetycznej górze“. Obejmuje on stanowisko, zajmowane dotąd w Krakowie przez prof. Kreutza, który wskutek podeszłego wieku, cofa się w zacisze domowe. Profesor Kreutz był początkowo docentem w uniwersytecie lwowskim.

— **Humorystyczny wypadek cholery.** Pewien lekarz lwowski zawiadomił wczoraj fizykat miasta, że na podstawie badania treści odchodowej, stwierdził cholerę u dwóch drążkarzy: Mojżesza i Leiba Fühlów (ojca i syna), zamieszkałych przy ul. Słonecznej l. 41. Fizykat wysłał natychmiast wóz epidemiczny z drem Kielanowskim i funkcjonarjuszem sanitarnym. Wóz stanął przed kamienicą, a delegaci fizykatu udali się do mieszkania, w którem mieli znajdować się chorzy. Weszli, lecz zastali izbę pustą, łóżka rozścielone, pościel jeszcze ciepłą, obok najnieodzowniejsze części ubrania, — ale z pacjentów ani śladu. Poczęto więc szukać za chorymi po zakamarkach — lecz bez skutku, ukryli się na pół nadzy niewiadomo gdzie, a to li tylko dlatego, by nie zabrano ich do pawilonu chorób zakaźnych przy szpitalu powszechnym, który nie jest izraelickim.

Ponieważ były wszelkie wskazówki, że ukryci gdzieś pacjenci, zapadli tylko na „cholera nostras“ fizykat zarządził na razie tylko desinfekcję miejsc ustępowych.

Lirnika, który grywał na jarmarku krajowym na placu powystawowym, a o którego tajemniczem zniknięciu przed kilku dniami donieśliśmy, widziano w Bursztynie, dokąd pojechał kupić sobie nową lirę.

Nomen — omen. Stróżowi jednej z kamienic przy ulicy Długosza, Józefowi Durnykowi, trzeba było trzochę drzewa do zgotowania obiadu. Nie wiele się namyślając wziął Durnyk siekierę, poszedł na wzgórze Cytadeli i począł ścinać jedną z stojących przy drodze akacyj. Naturalnie, to gospodarowanie Durnyka wśród z wielkim trudem i kosztami utrzymywanej alei, nie podobało się żołnierzom, którzy wezwali policjanta i Durnyka wraz z siekierą odesłali do policji. Durnyk zapytany przez komisarza kto mu pozwolił rąbać cudzą akację, odparł, że nikt, a rąbał ją gdyż przypuszczał, że ta akacja nikomu na nic nie jest przydatna. Taki to mądry pan jest Durnyk.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Samborze, odbył się pod przewodnictwem profesora uniwersytetu dra Kazimierza Twardowskiego, w czasie od 20 do 25 czerwca rb.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Stanisław Balak, Maksymiljan Chudio, Tomasz Gunia, Włodzimierz Hyczko, Antoni Ilgner, Roman Korosteński, Jan Kozbur, Laurenty Kulczycki, Ludwik Lipiński, Piotr Maryniak, Henryk Nussenblatt, Maksymiljan Paszkiewicz, Konstanty Podlaszecki, Gerard Pola (z odznaczeniem), Karol Reiner, Leon Sielecki, Kazimierz Solecki, Jan Stasiaczek, Ludwik Świechło, Piotr Traunfellner, Hermann Weintraub, Kazimierz Wierzchowski, Piotr Kulczycki (ekstern.), Izaak Mamber (ekst.), Władysław Müller (eksternista).

Reprobowano na rok 1 ucznia publicznego, 2 eksternistów; pozwolono przystąpić do powtórnego egzaminu po ferjach z jednego przedmiotu 2 uczniom publicznym i 5 eksternistom.

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrał sobie życie, zażywszy strychniny, Jakób Kosiba, były leśniczy lasów rządowych w Jabłonowie pod Kołomyją. Pozostawał on w śledztwie pod zarzutem zbrodni sprzeniewierzenia i przed kilku dniami wydano nakaz jego aresztowania. Gdy żandarmi przybyli, aby go uwięzić, zażył niepostrzeżenie strychniny i umarł na wózku, którym odwożono go do więzienia.

W sprawie p. Sobolewskiego skazanego na 3 tygodnie aresztu za protest przeciwko naruszaniu praw języka polskiego w sądzie bohorodczańskim, wyznaczył trybunał sądowy w Stanisławowie, jako apelacyjny dla spraw karnych, rozprawę odwoławczą na dzień 15 bm. o godzinie 8 rano. Obronę p. Antoniego Sobolewskiego przed sądem w Stanisławowie objął adw. dr. Leser.

Grad spadł dnia 4 bm. w południe w Dziewięcierzu, w powiecie rawskim i zniszczył zasiewy na polach, oraz wyrządził olbrzymie szkody w sadach i ogrodach.

Polacy za granicą. Politechnikę w Darmsztadzie ze stopniem inżyniera instruktora elektrotechnika, ukończył Warszawianin, p. Stefan Tymowski.

Spisek wojskowy w Stambule. Ze Stambułu donoszą, iż odkryto tam nowy spisek wojskowy. Po piątkowym selamliku aresztowano kilku wyższych oficerów, między nimi komendanta Skutari.

Gustaw Toudouze, jeden ze znanych i cenionych powieściopisarzy franciskich zmarł w tych dniach w Paryżu. Chociaż uwolniony od służby wojskowej, jako niezdolny do noszenia broni, zaciągnął się w r. 1870 do szeregów i walczył z Niemcami z odznaczeniem. Z wspomnień wojennych ułożył jeden z najlepszych swoich romansów p. t. „Le pompon vert“. Przyjaźnią swoją go zaszczycali: Sandeau, Dumas, Flaubert, obaj Goncourtowie i Daudet. Całą swoją twórczość powieściopisarską podzielił na cztery serje: wizje starożytne, życie namiętności, życie rodzinne i życie społeczne. Był cenionym krytykiem, a recenzje jego o książkach ukazywały się w doskonałym miesięczniku *le Livre*. Liczył w chwili zgonu lat pięćdziesiąt siedm.

Świętokradztwo. Do katedry w Pienzy, miasteczku w pobliżu Sieny, zakradli się onegdaj złodzieje, którzy wyrwali 50 miniatur ze starych słynnych ksiąg chóralnych. Księgi były darem Piusa II. Kradzież ta wywołuje tem większe wrażenie, że na kilka dni przedtem złodzieje wtargnęli do tego samego kościoła, otworzyli grobowce rodzinne hr. Spalletti i poobcinali zwłokom ręce z kosztownymi pierścieniami. Zarządzono surowe śledztwo, a kilka podejrzanych osób aresztowano.

Figiel studencki. Kilkunastu studentów z Gryfii urządziło wycieczkę do Lauterbach, gdzie za przejście przez most obowiązany jest każdy zapłacić cło 10 fen. Odnośne poświadczenie brzmi: 10 fenygów zapłacono za przejście jednej osoby przez most, włącznie tego, co niesie z sobą. Jakież było zdziwienie kontrolującego urzędnika, gdy naraz zjawił się oddział studentów niosących jeden drugiego na plecach i żądających przypuszczenia przez most za opłatą 10 fenygów. Na uwagę urzędnika, że każda osoba musi zapłacić 10 fenygów, odpowiedzieli studenci, że przecież za to, co się niesie z sobą, niepotrzeba płacić; zaś koledzy, których niosą, nie rujnują mostu. Urzędnik wobec tego musiał chcąc nie chcąc ustąpić żądaniu studentów.

Z kraju.

Czortków. (*Pożar*). W gminie Szulhanówka w pow. czortkowskim spaliły się dnia 9 lipca br. cztery zagrody włościańskie. Pożar wybuchł około godziny 6 wieczorem i z trudem tylko został zlokalizowany, gdyż w gminie tej nietylko, że zabudowania tak blisko stoją obok siebie, że w niektórych miejscach oddalenie budynków nie przenosi 1 metra, lecz nadto nie posiada gmina sikawki ogniowej. Podczas gaszenia zgliszcz wydobyto zwęglone zwłoki dwojga dzieci 5- i 6-letnich. Dzieci te, bawiąc się zapewne zapałkami, wszczęły pożar w szopie i tam śmierć znalazły. Nie uratowano ich, gdyż nikt nie wiedział, że dzieci są w szopie. Szkoda wynosząca około 2000 kor. była ubezpieczoną.

Lubaczów. (*Pożary*). Nasze miasteczko ma obecnie sezon ogniowy. Niedawno 34 numerów padło ofiarą pożogi, a w ubiegłym tygodniu mamy do zanotowania dwa ognie. Spaliła się chata za mostem, w kilka dni zaś stodoła pewnego gospodarza. W okolicy był mały ogień w Lublińcu pod Cieszanowem.

(*Praca nad ludem*). W Łukawcu, wiosce wśród nie przebytych piasków, pracuje z wielkiem zamiłowaniem i oddaniem się kapłan ks. Józef Pragłowski nad swoją parafją. Dbając o dobro, stara się o założenie kasy Raiffeisena, zajmuje się gorliwie czytelnią, to też i lud garnie się do niego, a nawet Rusini bardzo gorliwie uczęszczają na nabożeństwa do kościoła.

(*Nadużycie władzy urzędowej*). Wasz korespondent widział kopertę starostwa cieszanowskiego z pieczęcią tego do l. 984/904, za którą pobrała poczta w Krowicy ad Lubaczów kwotę 10 hal., chociaż był na niej napis „urzędownie“. O ile słychać, nie pierwszy to raz — może ta notatka wystarczy.

Myślenice. (*Wystawa przemysłowa*). Dzięki ruchliwości komitetu wystawy przeglądowej przemysłu krajowego w Myślenicach — zapowiada się ona barozo korzystnie. Komitet łączy wystawę ze zjazdem okręgowym Kółek rolniczych, z wystawą i premiowaniem bydła i przygotowuje liczne rozrywki i atrakcje. W czasie wystawy urządzone będą liczne wycieczki z Krakowa z okolicznych miast i miejsc kąpielowych, a to z Wadowic, Podgórza, Kalwarji-Rabki, Zakopane i t. d.

Nisko. (*Wycieczka*). Oryginalną majówkę urządziła przy końcu czerwca br. szkoła ludowa w Pysznicy dla dziatwy szkolnej. Zarząd szkoły, porozumiawszy się z sąsiednimi zarządami szkół, a to: Kłyszowa Jaśkowic urządził rodzaj starcia wojennego. Podzielono dzieci na oddziały i przeznaczono dzieci z Kłyzowa i Jaśkowic do ataku na oddział z Pysznicy — to też dziatwa z nadzwyczajnem zajęciem się swą rolą przepędziła czas na wycieczce, jak najprzyjemniej. Zasługę ponosi kierownik szkoły w Pysznicy p. Woertz.

---

* **Komisja lekcyjna** Towarzystwa Bratniej pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej poleca uzdolnionych i ukwalifikow nych nauczycieli domowych dla publicznych i prywatnych nczniów szkół średnich we Lwowie i na prowincji, z językiem wykładowym polskim, ruskim i niemieckim, przygotowujących do wszelkich egzaminów wstępnych i poprawczych, oraz do matury w szkołach średnich. Nauczyciele otrzymają z komisji pisemne polecenie.

Łaskawe zgłoszenia ustne i pisemne przyjmuje się codziennie w komisji lekcyjnej, uniwersytet sala VIII., I. piętro, Lwów — w czasie od godziny 12—1 w południe. przy zgłoszeniach upraszamy o łaskawe podanie warunków.

Zmarli:

W Iwanówce, w powiecie skałackim, Edward Kisielewski, kierownik tamtejszej szkoły, zmarł w 53 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Florio i Flavio“, igraszki i sceny miłosne w 3 aktach, a 4 obrazach F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Elfelda.

Jutro w środę (przedostatnie przedstawienie przed wyjazdem dramatu do Krynicy) „300 dni“, krotochwila w 3 aktach przez Gavaulta i R. Charceya.

We czwartek (ostatnie przedstawienie przed wyjazdem dramatu do Krynicy) „Florio i Flavio“, igraszki i sceny miłosne.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). We wtorek, 12 bm., po raz pierwszy „Pamiętniki szatana“, komedja w 3 aktach Bariera.

We czwartek, 14 bm., „Pamiętniki szatana“, komedja.

Z Borysławia.

Nafta organ galic. przemysłu naftowego pisze:

Zatarg pracy z kapitałem, dotąd w przemyśle naftowym w Galicji nieznany, zaczyna w Borysławiu przybierać konkretne formy, tak, jakby to ognisko przemysłu naftowego skazane było na to, by przejść przez wszystkie przejawy charakterystyczne wielkiego światowego przemysłu, poczynając od wielkiego kryzysu i przesilenia ekonomicznego w latach ubiegłych, spowodowanego nadprodukcją ropy, a kończąc na walce społecznej modernistycznej pracy i kapitału.

W pierwszej linji należałoby rozpatrzeć, czy jest podstawa ekonomiczna do walki pracy z kapitałem na naszym gruncie. Jeśli nawet ten objaw walki uznamy, jako objaw ciągły tam, gdzie wre życie przemysłowe, to jednak w przemyśle naftowym borysławskim nie ma podstawy do silnego akcentowania tej walki ze strony robotników i przypisać to należy agitacji, która stawiając postulaty na razie niewykonalne, używa ich jako środka organizacji robotniczej pod sztandarem socjalnej demokracji.

Jest to klęską naszego życia przemysłowego, że gdy przemysł rozwija się u nas ciężko i jest znacznie w tyle po za rozwojem przemysłu zachodnio-europejskiego, to w pewnych objawach walki społeczno-ekonomicznej, przywódcy partji robotniczej chcą iść dalej, niż na zachodzie. W ten sposób ogólny poziom rozwoju ekonomicznego u nas się nie podniesie, nędza szerokich mas nie zniknie, lecz nawet ogólne życie ekonomiczne, które jest podstawą wytworzenia silnej rasy i partji robotniczej *par excellence* na wzór niemieckiej, cofnie się. Bo czyż nie jest takim wygórowanym objawem żądanie robotników zaprowadzenia w przemyśle naftowym ośmiogodzinnego dnia pracy? W wielu gałęziach górnictwa rzeczywiście ośmiogodzinna szychta istnieje, lecz jest to w górnictwie w ścisłem tego słowa znaczeniu, tak jak i u nas w górnictwie woskowem. Natomiast w przemyśle naftowym, ani na Kaukazie, ani w Ameryce, ani w Niemczech ośmiogodzinnej szychty nie ma, gdyż praca tutaj odbywa się na powierzchni ziemi i nie może być nawet porównana co do intenzywności i ciężkich warunków hygienicznych między pracą w kopalni węgla n. p., a przy wiertnictwie naftowem.

Żądanie więc ośmiogodzinnej szychty i w ten sposób podrożenie kosztów produkcji ropy w chwili, kiedy nasz przemysł naftowy zaczyna sobie dopiero zdobywać rynek za granicą i musi zwalczać konkurencję nafty amerykańskiej i rosyjskiej, jest zupełnie nie na czasie, spełnienie tego żądania odrazu postawiłoby naszą produkcję naftową w gorszych warunkach konkurencyjnych, zatamowałoby dalszy rozwój naszej produkcji i przemysł naftowy cofnąłby się wstecz nie dla braku źródeł naftowych, lecz dla braku zrozumienia u przywódców międzynarodowej polityki handlowej i położenia na rynku międzynarodowym.

Przypuszczać należy, że robotnicy, stawiając żądanie 8-mio godzinnej szychty, nie zastanowili się wcale nad wykonalnością tego żądania, lecz raczej postawili je w imię zasady ogólnych żądań socjalistycznych, które może w dalszej przyszłości, przy jeszcze większym postępie techniki urzeczywistnionem będzie wszędzie, gdzie istnieje przemysł naftowy; dzisiaj niema powodu ani usprawiedliwienia w ciężkich warunkach pracy, by Galicja przodowała pod tym względem innym krajom w imię źle zrozumianego humanitaryzmu, który musi zabić dalszy rozwój przemysłu naftowego i sprowadzić go znów do ciasnej ramy potrzeb tylko wewnętrznych państwa austrjackiego.

Polacy w powieści niemieckiej.

Dwie autorki niemieckie nierównej miary dotknęły tematów polskich w świeżo wydanych powieściach swoich. Autorkami są znane powieściopisarki: Clara Viebieg i Agnes Hannigsen. Pierwsza napisała romans „Śpiące wojsko“ („Das schlafende Heer“, Berlin), druga „Córy Polski“ („Polens Töchter“, Sztutgard).

Podajemy poniżej treść pierwszej, według jednego z krytyków niemieckich.

Rolnik nadreński, Peter Bräuer, zachęcony obietnicami komisji kolonizacyjnej, sprzedaje swoją ziemię nad Renem i osiedla się w Poznańskiem, we wsi przezwanej świeżo „Deutschau“. W tejże wsi mieszka także Hans-Marten von Doleschal, pochodzenia słowiańskiego, (może Czech: Doleżal), z żoną swoją Heleną i trzema synami, cała zaś rodzina przejęta jest miłością dla kultury niemieckiej. Oboje otoczeni są elementem wrogim, który niczem nie daje się pozyskać dla owej „kultury“ i ściga Niemców swoją nienawiścią. Autorka rysuje postać „zaciekłego szlachcica“, właściciela majątku rodowego, Garczyńskiego, z jego żoną „kokietką polską“ Heleną, proboszcza ks. Górkę, „po jezuicku“ walczącego z Niemcami o język polski, dziewczynę wiejską Stasię, która zastawia sieci na syna Bräuera, Walentego, wychodzi zamąż za niego i — zdradza go, żyda handlarza Löb Schefftela, „wierną służącą“ Michalinę, wreszcie postać fantastyczną starego owczarza Dydka, marzącego wciąż o zaklętem wojsku na Łysej Górze. Tymczasem rozgrywa się dramat: Walenty Bräuer topi się w trzęsawiskach, a na dom Hansa Doleschala napadają pijani chłopi, mszcząc się niewiadomo za co. Ostatecznie stary Bräuer, zgnębiony niepowodzeniem i klęską rodzinną, sprzedaje za byle co ziemię i powraca nad Ren, a Doleschal zabija się wystrzałem z rewolweru.

Zdawałoby się, co stwierdza krytyk, że autorka zgrupowała szereg wypadktów, aby wykazać bezowocność kolonizacji germańskiej w Poznańskiem; tymczasem dochodzi ona do wprost odmiennego wniosku. W ostatniej scenie, gdy rodzina Doleschalów odprowadza na kolej Bräuerów, Helena, pokazując swoich trzech synów powiada, iż oni poprowadzą dalej walkę i z tej „młodej armji wyrosną bujne kłosy“ na poznańskiej niwie. To ma być owo „uśpione wojsko“, a Helena v. Doleschal (Doleżal?) typem pełnej poświęcenia i idealnej niewiasty niemieckiej.

W drugiej powieści p. Agnes Henningsen załatwia się z Polkami w sposób brutalny. Bohaterką jest młoda Polka, Halina Labowna (!), ulegająca wpływom Marji Mańkowskiej, autorki romansu „Krew“. Halina niedomyśla się, że pomiędzy autorką, a „chłopskim poetą“, Antonim Dembińskim istnieje stosunek miłosny, brutalny i bez obsłonek Tymczasem ów „poeta“ Antoni, pozer i karjerowicz, usiłuje uwikłać „hrabiankę Labownę“ w swoje sieci i wyzyskać jej majątek, nadużywając jej zaufania i idealnych poglądów na zycie. Jednakże Halinie otwierają się oczy i rozwiewają się nawet złudzenia co do idealnego „wielkiego człowieka“, „duńskiego poety“ Perey Brannera, (?) w którym kocha się polska hrabianka. Oprócz wymienionych Polek występują jeszcze inne postacie niewieście, a wszystko to są erotomanki, albo bezmyślne lalki. Mężczyźni znów są pijacy i brutalni egoiści. Ciekawa tylko rzecz, gdzie p. Agnes Henningsen studjowała społeczeństwo polskie, albowiem o jej bytności gdziekolwiek wśród Polaków niesłyszeliśmy. Zapewne pisała z fantazji ku „podniesieniu ducha“ pomiędzy hakatystami. Cel tym razem osiągnęła, albowiem tylko hakatyści mogą dać wiarę jej studjom głębokim i wielkiej „znajomości“ polskich charakterów. My zaś do takich utworów niemieckich oddawna jesteśmy przyzwyczajeni i nie dziwią, ani oburzają nas one wcale.

Armeńczycy w Turcji

po latach dziewięciu znowu podnoszą głowę. Okrucieństwo, z jakiem sułtan stłumił ich rozruchy w 1895 roku, odebrało im na czas dłuższy odwagę do ponownego buntu. Przypomnijmy sobie fakta.

Już w 1894 r. sułtan prześladował ohydnie Armeńczyków. W 1895 roku owe prześladowania wzrosły. Zwłaszcza w prowincji Bitlis (Azja Mniejsza) prześladowanie doszło do zenitu. Podobnie, jak i teraz, posłano do Muszu komisję konsularną europejską, która mimo przeszkód, stawianych jej przez władze tureckie, wykryła niesłychane nadużycia władz tureckich i Kurdów. Zresztą Turcja zemściła się na Armeńczykach za wysłanie przez Europę komisji konsularnej. Komendant wojenny turecki na podstawie upoważnienia sułtana zlecił żołnierzom wycięcie w pień wszystkich rewolucjonistów. Łatwo sobie wyobrazić, jak wykonano ten rozkaz. Zamiast wszystkich rewolucjonistów, wyrżnięto wszystkich Armeńczyków, których zdołano dopaść. Spalono 40 wsi armeńskich i wycięto w pień mieszkańców. Jednej nocy zabito 365 osób, mężczyzn i kobiet. Zabitych i konających wrzucono od razu do rowu i zasypano.

Pod koniec marca 1896 roku stanęła w Londynie deputacja armeńska, błagająca o pomoc. Anglja i Francja zrobiły sułtanowi w dniu 11-go maja 1895-go roku propozycje, celem wprowadzenia reform administracyjnych w wilajetach Erzerum, Bitlis, Wan, Siwas, Mamuret-ul-Azis i Diarbekir. Wysoka Porta zwlekała, robiła propozycje od siebie, wreszcie dopiero w połowie września 1895-go niby to akceptowała owe reformy. Był to przecież manewr, mający na widoku tylko zyskanie na czasie.

W dniu 30-go września bowiem władze tureckie pozwoliły motłochowi w Konstantynopolu przez trzy dni i trzy noce mordować i rabować Armeńczyków. Takie same morderstwa i rabunek nakazano w miastach Azji Mniejszej. Ambasadorowie mocarstw wręczyli Porcie protest wspólny dnia 2-go października, lecz dopiero 5-go października Porta przyrzekła, że ukróci mordowanie Armeńczyków. Na ponowną skargę Porta w dniu-go października 1895-go roku zrzuciła całą winę na Armeńczyków, — zaprzeczając, jakoby władze tureckie i ludność dopuszczały się zbrodni.

Ale już 25-go października 1895 go rokn Mahometanie znowu zaczęli mordować i łupić Armeńczyków Azji Mniejszej; w okolicach Erzerumu zabito 14.000 ludzi. Te okrucieństwa powtarzały się kilkakrotnie w ciągu 1896 r., aż wreszcie Armeńczycy, zupełnie steroryzowani, zaprzestali nawet oporu i protestu.

Dopiero teraz po latach 9 znowu się ośmielają protestować.

Kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Kiedy p. Roosewelt był jeszcze tylko zwykłym członkiem stronnictwa republikańskiego, odznaczał się przedewszystkiem tem, że przy każdej sposobności łamał karność swojej partji, budził niedowierzanie republinów starego pokroju, a entuzjazm młodych polityków, którym już wówczas przyświecał ów ideał imperjalizmu amerykańskiego, mającego później znaleźć swój najświetniejszy wyraz w dzisiejszym prezydencie Stanów. Wtedy to większość stronnictwa postanowiła uczynić burzliwego i energicznego nowatora nieszkodliwym, zaszczycając go honorową, ornamentacyjną i pozbawioną wszelkiego politycznego znaczenia godnością wiceprezydenta. Wiadomo, czem jest to stanowisko w Stanach Zjednoczonych. Mimo prerogatywy kierowania rozprawami senatu, więc zgromadzenia, do którego wiceprezydent sam nie może należeć i które zresztą nie jest bynajmniej łatwe do powodowania, pozycja wiceprezydenta Stanów da się dobrze określić tem brutalnem wyrażeniem Napoleona Bonapartego, który owego „wielkiego elektora“, mającego być, według projektu słynnego teoretyka i ideologa wielkiej rewolucji, exksiędza Sieyes, pierwszym urzędnikiem Francji, scharakteryzował jako „un porc a l'engrais.

Tymczasem sposób zawiódł. Zbrodnia niespodziana i podyktowana obłędem fanatycznym, przecięła życie Mac Kinleya i władza najwyższa, a przytem z woli konstytucji najpotężniejsza, rzeczywista władza państwa spoczęła w rękach p. Roosevelta. I dziwna rzecz. Raz osiągnąwszy władzę, nowy prezydent, dawniej wzór braku dyscypliny, umiał odrazu wszystkich zmusić do karności, dając tem praktyczny dowód, że zasada, według której ten tylko dobrze rozkazuje, kto umiał dobrze słuchać, dopuszcza wyjątki.

Pokazało się niebawem, że polityka 80-miljonowej republiki dostała się w ręce mistrza. Niektóre grupy interesów, mianowicie trusty obawiały się, że ów idealista, który olbrzymie koncentracje kapitałów uważał za niebezpieczeństwo publiczne i zażądał zwrócenia przeciw nim ostrza praw, był dosyć mądrym politykiem, by zrezygnować z praktycznego stosowania idealistycznych haseł i ograniczyć się na powtarzaniu w odpowiednich chwilach formuł, świadczących o teoretycznem trwaniu w jego duszy idealnych skłonności. Natomiast całą niepohamowaną energję swego charakteru rozwinął Teodor Roosevelt na polu polityki międzynarodowej

i to w duchu najdalej idącego imperjalizmu. Pamiętne jest ochrzczenie przez niego Oceanu Spokojnego nazwą jeziora amerykańskiego, pamiętna nadzwyczajna rozciągłość, jaką nadał doktrynie Monroego. Gdyby sekretarz stanu w Waszyngtonie, p. Hay, nie miał zmysłu dyplomatycznego w stopniu bardzo wysokim, wówczas płomienne teorje, wychodząc z ust prezydenta mogłyby były już nieraz odegrać rolę materjału wybuchowego, groźną dla pokoju świata.

A przecież głównie przez ów egoizm nieco zbyt głośny na europejskie nerwy, a przez inne tak wybitne przymioty swego charakteru, prezydent Roosevelt zyskał tak olbrzymi wpływ na opinję publiczną swego kraju. Tak dalece bowiem jest prawdą, że lud nawet bardzo wyrobiony, wdzięczny jest swoim naczelnikom najczęściej z tych właśnie powodów, które przy bliższem rozpatrzeniu powinny go usposabiać ostrożnie i niedowierzająco.

Zatopienie okrętu.

Korespondent jednego z pism zagranicznych miał dłuższą rozmowę z człowiekiem, należącym do garstki tych, którzy się uratowali że zniszczonego przez Rosjan okrętu przewozowego. Człowiekiem tym jest tragarz z Tokio. Korespondent w następujący sposób powtarza opowiadanie rozbitka:

— Spaliśmy od kilkn godzin. Ja się ułożyłem w pobliżu maszyn, koło kraty żelaznej, przez którą buchało ciepło. Leżało nas tam trzech. Zbudziliśmy się, gdy maszyny stanęły, a u góry na pomoście powstał ruch niezwykły. Przyszło mi od razu na myśl, że spotkaliśmy Rosjan. W istocie parowiec nasz zatrzymał się, ponieważ pancernik rosyjski wypalił z działa, myśmy jednak tego strzału nie dosłyszeli. Słuchaliśmy przez pewien czas, lecz nic nie usłyszeliśmy; ucichły nawet kroki na pomoście. Korytarze zapełniły się żołnierzami, którzy wychodzili ze swych kajut, gdzie spali w ubraniu; tak bowiem zarządzono. Stanęli w szeregach pod bronią, nie mówiąc do siebie ani słowa. Oficerowie patrzyli na nich, mając dobyte pałasze. Wszędzie panowała cisza.

W ciągu nocy niebo wypogodziło się, pojawił się księżyc i można było nas widzieć. Po upływie godziny jazdy eskorta torpedowców, która nam towarzyszyła, nagle odpłynęła. Nie wiem z jakiej przyczyny.

My trzej udaliśmy się na przód okrętu, gdzieśmy zastali około 50 innych robotników. Od nich dowiedzieliśmy się, że Rosjanie nas ścigają. Ujrzeliśmy wielki okręt wojenny, oddalony o 6 lub 7 cho, nadto dwa inne parowce, znaczniej oddalone. W pobliżu nas znajdowały się dwa torpedowce. Na wszystkich okrętach rosyjskich były światła pogaszone, z kominów buchały kłęby dymu. Powiedziano nam, że kapitan prowadzi rokowania z Rosjanami. Było bardzo zimno. Wszyscy marynarze stali na moście i czekali. Żadnego żołnierza tam nie było. Tylko kapitan Sakurdi, który dowodził kompanją, stanął na przedzie wraz z dwoma oficerami.

Po dłuższej chwili dano na okręcie rosyjskim dwa hasła czerwonemi latarkami. Następnie zbliżył się do nas torpedowiec, z którego wysiedli: oficer i dwaj marynarze. Oficer miał w ręku rewolwer, jego towarzysze dobyli szable. Widziałem ich, jak schodzili po stopniach. Inny torpedowiec nadpłynął z drugiej srony. Powiedziano mi, że Rosjanie żądają, aby wojsko, złożywszy broń, przeszło na ich okręty. Na pancerniku zajaśniały światła. Spuściliśmy na morze trzy łodzie z podróżnymi i służbą. Kapitan, oficerowie, wszyscy żołnierze oświadczyli, że nie chcą się poddać.

Rosjanie wypuścili torpedy. Powstał huk ogłuszający i wzniosła się nad okrętem góra wody, która spłynęła na pomost. Okręt się pogłębił, potem się wzniósł, lecz był pochylony na lewo. Widziałem naszych marynarzy, jak się rzucali w toń morską. Nasi żołnierze zajęli most, który był tak pochylony, że nie można było się utrzymać na nogach. Musieliśmy odepchnąć jedną łódź, która wpływała na sam pokład — tak bardzo się nasz okręt już nachylił. Żołnierze na klęczkach mierzyli z karabinów i strzelali. Nie było można nic rozróżnić. W zgiełku i zamieszaniu błyskały nieustannie ognie karabinów. W tym czasie chmury czarne zasłoniły księżyc. Fale piętrzyły się coraz wyżej. Na łódź ratunkową usiadło nas szesnastu. Zależało nam na tem, aby nas nieprzyjaciel nie dostrzegł. Na szczęście księżyc nie świecił. Wiatr uspokoił się, lecz mimo to, wiosłowanie nie było łatwe. Ląd miał być niedaleko; płynęliśmy ku zachodowi. Tak upłynęła cała noc. Zrana nastała gęsta mgła. Dopiero o zachodzie słońca dobiliśmy do brzegu. Byliśmy jakby nieżywi.

Wiedzielimy, że wszyscy nasi oficerowie, sierżant i wielu żołnierzy popełniło „harakiri", przecinając sobie brzuch szablą. Tylko 45 żołnierzy zdołało ujść i wyratować się. Gdyśmy opuszczali okręt walka nie ustawała; poległych było coraz więcej. Rosjanie puścili drugą torpedę i cały nasz transport wraz z okrętem poszedł na dno. Na minutę przedtem, wśród huku strzałów, słychać było śpiew i okrzyki.

Kolej wzdłuż Afryki.

Nie dalekim jest czas, gdy podróżnik, stanąwszy przy okienku kasy kolejowej w Kapsztadzie, będzie mógł zażądać biletu do Kairu lub Aleksandrji i przejedzie w wygodnym wagonie kolejowym, lub w kajucie parowca olbrzymi ląd afrykański z południa na północ, od krańca do krańca, aczkolwiek nie minęło jeszcze ćwierć wieku, jak ląd ten był mgłą tajemnicy osłonięty.

Tak, jedno z najpiękniejszych i najtrudniejszych dzieł inżynierji, dobiega końca; olbrzymi, śmiały plan „niekoronowanego króla Afryki", Cecyla Rhodesa, urzeczywistnia się nareszcie.

Jak z Kapsztadu donoszą, wielka ta kolej dosięgła już rzeki Zambesi i przekroczy ją po moście, wznoszącym się na wysokości 500 stóp po nad przepaścią, w którą potężna rzeka zlewa swoje wody, tworząc wodospad dwa razy wyższy i szerszy od wodospadu Niagary. Krajowcy nazywają go obrazowo Mosiva-tunza, tj. „Tu grzmi mgła", obłoki bowiem rozpylonej przez gwałtowny spadek wody widać daleko w okolicy.

Ostatni dystans, od kopalni węgla kamiennego Wankie do tego wodospadu, obdarzonego przez Anglików nazwą „królowej Wiktorji", ukończono dnia 14 marca rb. Od wodospadu do jeziora Tanganajka wytknięta już linja kolejowa, wynosić będzie 450 mil angielskich.

W planie pierwotnym zamierzano budować dalej kolej wzdłuż tego jeziora, a raczej morza wewnętrznego, następnie jednak plan zmieniono, postanowiwszy doprowadzić kolej tylko do przystani Kituto na południowem wybrzeżu jeziora. Ztamtąd podróżni będą przewożeni parowcami do portu Usumbara na wybrzeżu północnem.

Dalej prowadzi droga naprzemian, to koleją, to parowcami. I tak z Usumbary do jeziora Kiwo 140 mil angielskich koleją, przez jezioro Kiwo parowcem, od jeziora Kiwo do jeziora Alberta Edwarda 270 mil angielskich koleją i znów przez jeziora Alberta Edwarda i Alberta, oraz dalej Nilem na pokładzie parowca. W Eszulu z powodu progów na rzece, trzeba parowiec opuścić i okrążyć progi koleją do Redszafu, skąd znów czeka nas 1000 mil angielskich parowcem do słynnego Chartumu Po drodze ciekawy turysta może zwiedzić również głośną Faszodę.

W Chartumie siadamy do pociągu zbudowanej jeszcze przez lorda Kitchenera kolei i przyjeżdżamy do Wadyhalfy, skąd znów parowcem do Asuanu, gdzie w roku zeszłym ukończono największą w świecie tamę, przecinającą Nil i regulującą odpływ jego wód z niezmierną korzyścią dla rolników egipskich. W Asuanie wreszcie po raz ostatni opuszczamy parowiec i ruszamy koleją już wprost do Kairu lub Aleksandrji.

Ogółem droga powyższa ma długości przeszło 6000 mil ang., z czego na linję kolejową przypada 3645.

Jeżeli zważymy, że na linji tej 2785 mil angielskich kolei oddanych jest już do użytku publiczności, nie zdziwi się nikt zapewne, gdy za kilkanaście miesięcy biura turystyczne w Europie zaczną sprzedawać bilety spacerowe z Kairu do przylądka Dobrej Nadzieji, jak obecnie sprzedają już do Ugandy i do jeziora Wiktorji.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Ruchy wojsk japońskich.

Tokio. (Biuro Reutera). Kuroki donosi: Oddział japoński dnia 6 bm. wypędził 300 jeźdźców rosyjskich z miejscowości Hieusang o 30 mil angielskich na północny wschód od Saimatsu, poczem obsadził tę miejscowość. Japończycy nie mieli żadnych strat. Dnia 5 bm. Japończycy pobili 1.500 jeźdźców rosyjskich, których zaatakowali koło Tenoniszan (?) Japończycy mieli 4 zabitych i 4 rannych.

Spotkanie na morzu.

Tokio. W sobotę wypłynęła z Portu Artura eskadra rosyjska, złożona z krążowników „Bojan", „Dyana", „Pallada" i „Nowik", z 2 kanonierek i 7 kontrtorpedowców. Naprzeciw niej wyruszyła japońska flotyla torpedowców. Eskadra rosyjska wróciła popołudniu do portu. Admirał Togo donosi, że japońskie statki nie doznały żadnej szkody.

Raport Sacharowa.

Petersburg. Telegram generała-porucznika Sacharowa do sztabu generalnego z dnia wczorajszego opiewa: Nasze wojska dnia 9 b. m. cofnęły się w zupełnym porządku ku Kajczu, powstrzymując nieprzyjaciela, który w sile conajmniej 4 dywizji usiłował obejść nasze lewe skrzydło. Nasze straty nie są jeszcze dokładnie znane, lecz wynoszą nie więcej niż 200 rannych i zabitych. Między innymi poległ także kapitan sztabowy br. Nyron. Nad wieczorem dnia 9 b. m. nieprzyjaciel zajął wyżyny na północ od Kajczu.

Noc z dnia 10 bm. minęła spokojnie. Nad ranem stwierdzono, że nieprzyjacielskie straże przednie znajdują się za linją kolejową na wyżynach Gerduhoudsine o 12 kilometrów od Kajczu w kierunku północno-wschodnim, a nadto znaczne oddziały nieprzyjacielskiej konicy w kierunku północno-wschodnim o 8 klm. od Kajczu miejscowości Maolinchu. Patrole japońskie posuwały się wzdłuż linji kolejowej ku Tasziczao. Aż do południa d. 10 bm. nieprzyjaciel nie przyszedł do ofenzywy. Patrole rosyjskie wykryły dnia 10 rano ruchy japońskiej konnicy w kierunku Tasziczao i Ujana. Odkryto też Japończyków na południowy wschód od Kiantsau. Japończycy przyjęli nasz patrol ogniem. Stwierdzono też, że oddział japoński z 6 kompanij i dwóch dział na południe od Czarnej góry okrąża Kajczu.

Oddział nieprzyjacielski złożony z piechoty, konnicy i 2 bateryj artylerji wyruszył przez wąwóz Ujdalin w kierunku Siantsian. Ogień trwał od południą do wieczora. Straty nasze wynoszą 2 oficerów i 15 żołnierzy rannych, 4 zabitych. Na linji Hajczeng-Sinjang sytuacja niezmieniona. Sotnia kozaków pod kierunkiem porucznika Kikolcewa rekognoskując na przestrzeni Liaojang-Sajmatsu, zwabiła w zasadzkę szwadron konnicy japońskiej. Po naszej stronie padły trzy konie. Japończycy mieli 20 rannych i zabitych.

Szczegóły bitwy z pod Kajczu.

Tokio. (Biuro Reutera). O walkach pod Kajczu donoszą jeszcze następujące szczegóły: Generał Oku zajął Kajczu w sobotę po południu, po zaciętej walce, w której Rosjanie stawiali silny opór i zmusił ich do odwrotu na Hajczeng. Rosjanie mieli ufortyfikowane swoje pozycje na wyżynach w półkole. W walce wzięło udział przeszło 35 tysięcy Rosjan.

Zdobycie fortu.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Local Anzeigera* donoszą z Jokohamy: Japończycy obsadzili po ciężkiej walce fort Lunychiczeu, pierwszy obwarowany punkt między Dalnym a Portem Artura. Zdobyli 8 dział. Japończycy posługują się balonami do rekognoskowania Portu Artura.

Przyczyna klęski pod Kajczu.

Tokio. (Tel. wł.) Najlepiej poinformowane koła tutejsze dowiadują się, że Rosjanie dlatego tak spiesznie opuścili Kajping, że oddziały japońskie zagroziły tyłom ich w Dasziczau.

Rosjanie cofają się do tego punktu i obwarowują go silnie. Z tej też przyczyny nie należy się spodziewać żadnej walki pod Liaojanem. Zajęcie Dasziczao a równoczesne zagrożenie pozycji w Liaojanie przez operacje Kurokiego, utrudnia utrzymanie Niuczwangu.

Upadku Portu Artura spodziewają się z końcem lipca. Ostentacyjny odwrót Rosjan z wąwozu Motien i niezwykle niebezpieczne stanowisko Kuropatkina między Kaipingiem a Haitscheng, powoduje podejrzenia, że zamierzają użyć kontrmarszu.

Znaczenie zwycięstwa pod Kajping.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Berliner Tagblattu* donoszą z Paryża. Zajęcie przez Japończyków Kajpingu uważają tutejsze koła wojskowe za wypadek pierwszorzędnej wagi, ponieważ Niuczwang i dolina rzeki Liao wpadnie obecnie w ręce Japończyków a Rosjanie tracąc Niuczwang pozbawieni zostaną ważnej podstawy aprowizacyjnych operacyj dla armiji.

Prasa francuska o zajęciu Kajpingu.

Paryż. (Tel. wł.). Sprawozdawcy wojenni tutejszych pism nie mogą zrozumieć, że rosyjskie raporty wojenne dotychczas usiłują pominąć milczeniem zajęcie Kajpingu. *Matin* pisze: „Jest to śmiesznością opóźniać podanie do wiadomości tak ważnego wypadku". *Journal* konstatuje, że sytuacja staje się coraz poważniejszą i krytyczną.

Odwołanie szwajcarskich oficerów z Dalekiego Wschodu.

Berno szwajc. Szwajcarska agencja telegraficzna donosi: Rada związkowa odwołała swoją komisję wojskową, która znajduje się przy rosyjskiej armji w Azji Wschodniej. Odwołanie to przypisują rozmaitym zajściom, wywołanym niecierpliwością obu oficerów szwajcarskich, zatrzymanych w Liaojanie, skazanych tam na bezczynność.

Cele podróży Wittego.

Berlin. (Tel. wł.). *Deutsche Warte* donosi na podstawie informacji z kół finansowych, że podróż ministra Wittego ma na celu nietylko doprowadzenie do skutku układu handlowego ale nadto podjętą została w sprawie nowej pożyczki wojennej. Rosja przyjęła minimalne cła na zboże.

Nastrój w Petersburgu.

Petersburg. (Tel. wł.). Wiadomość o zajęcie przez armje japońskie Kajpingu poważnie spotęgowała panujące tu zdenerwowanie. To nowe niepowodzenie oręża rosyjskiego przyjęto tem dotkliwiej, że Kuropatkin kieruje osobiście operacjami wojsk rosyjskich. W kierujących kołach otwarcie obawiają się bliskiej katastrofy.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybór prezydenta m. Krakowa.

Kraków. (Tel. pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej prezydentem m. Krakowa został wybrany zaraz w pierwszem głosowaniu dotychczasowy pierwszy wiceprezydent Dr. Juljusz Leo otrzymawszy zaraz w pierwszem głosowaniu 47 głosów na 63 głosujących. Wybór pierwszego ewent. i drugiego prezydenta odbędzie się prawdopodobnie we wrześniu lub październiku po zatwierdzeniu Dra Lea przez cesarza.

Strejk w Borysławiu.

Kraków. (Tel. pr.). Poseł Ignacy Daszyński udał się do Borysławia. We czwartek będzie w Sanoku, gdzie z powodu braku pracy, grozi wydalenie wszystkich robotników.

Borysław. (Tel. wł.) Komitet strejkowy z powodu spóźnionej pory nie powziął wczoraj żadnej rezolucji.

We wtorek przybywają dalsze dwa bataljony piechoty, oraz generał-major, obejmujący dowództwo armji borysławskiej, wynoszącej razem siedm bataljonów, tj. około 2500 karabinów, oraz pół kompanji pionierów.

Konferencja posłów polskich i czeskich.

Wiedeń. *Slavische Correspondenz* donosi, że wczoraj polscy i czescy posłowie do sejmu śląskiego odbyli narady celem zaprotestowania przeciw agitacjom niemieckim z powodu założenia równoległych klas polskich względnie czeskich w seminarjach nauczycielskich w Cieszynie i Opawie. Protest powiada, że Polacy i Czesi mieli prawo się tego domagać, że to sprawa czysto kulturalna, do której niechaj się Niemcy nie mieszają. Wysłano także deputację do prezydenta kraju.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Sejm węgierski prowadził wczoraj w dalszym ciągu dyskusję budżetową. Szereg mowców opozycyjnych wygłosił mowy przeciw podwyższeniu lisy cywilnej, domagając się utworzenia osobnego dworu węgierskiego. Dalszą dyskusję odroczono do dzisiaj.

Irredenta Italia.

Medjolan. (Tel. wł.). Z powodu wypadków insbruckich odbyły się w Genui, Vicenzy i Padwie irredentystyczne uliczne demonstracje. Tutejszego konsulatu austrjo-węgierskiego strzegą karabinierzy.

Aresztowania w sprawie śmierci Bobrikowa.

Kopenhaga. Z Helsingforsu donoszą: Dnia 7 b. m. po rewizji domowej aresztowano bankiera i członka rady miejskiej Emila Schybergsona i wywieziono go przez Wyborg do Rosjj. U profesora języków Ottona Donnera, brata jego prof. astronomji Andrzeja i ich rodziców dokonano rewizji domowej. Prof. Homen i docent Estlander trzymani są w Petersburgu w ścisłym areszcie śledczym.

O miljony Kartuzów.

Paryż. Delegaci stronnictw lewicy uchwalili wczoraj głosować przeciw wnioskom komisji śledczej w sprawie Kartuzów i wyrazić oburzenie oszczercom.

Zamach na pociąg.

Belgrad. (Tel. wł.) Z Dedeagczu donoszą od okonaniu zamachu na pociąg, który wyszedł z Saloniki do Stambułu. Wiele osób zabitych i ciężko rannych. Szczegółów brak.

Mordy Europejczyków.

Ruszczuk. (Tel. wł.) Obiega pogłoska, że dziś odbędą się tu zainicjowane przez macedoński komitet ogólne mordy obcokrajowców celem zwrócenia uwagi mocarstw na Macedonję.

Kraków. (Tel. pryw.) *Czas* donosi z Wiednia, że Trybunał najwyższy odrzucił zażalenie byłych konduktorów Skrzyszowskiego i Pilawskiego przeciw wyrokowi skazującemu ich w znanym procesie o kradzieże kolejowe.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.). *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz zamianował sekretarza ministerjalnego dra Adama Kozubowskiego radcą sekcyjnym w ministerstwie skarbu, oraz nadał sekretarzowi ministerjalnemu drowi Marcinowi Augustowi Szarskiemu tytuł i charakter radcy sekcyjnego.

Minister handlu zamianował głównego kasjera Edwarda Polera płatniczym w kasie dyrekcji poczt we Lwowie, oraz kontrolora Jana Wolańskiego kasjerem głównym, a zarządców pocztowych Franciszka Skowrońskiego, Augusta Wegemanna i kontrolora Henryka Müllera-Rauentala — wszystkich trzech kontrolorami pocztowymi we Lwowie.

Cesarz zamianował starszego inspektora generalnej inspekcji kolejowej Stanisława Rybickiego zastępcą dyrektora kolei państwowej z tytułem radcy rządowego.

Inspektoraty przemysłowe. Wiedeń. (Tel.). *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstwa handlu, dzielące kraje koronne na 34 inspektoratów przemysłowych. Galicja z Bukowiną obejmować będzie 3 okręgi inspektorskie, mianowicie: „31 Lwów", „32 Kraków" i „33 Czerniowce". Rozporządzenie wchodzi w życie 1 sierpnia 1904.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Z dniem 1 lipca rb. otwarto w obrębie dyrekcji kolei państw. w Krakowie kolej lokalną Nowy Targ-Suchahora ze stacjami Nowy Targ (istniejąca stacja graniczna kolei żelaznej Chabówka-Zakopane), Czarny Dunajec i Suchahora (graniczna stacja kolei Orawskiej) i przestankami osobowymi i ładowniami Rogóżnik (przystanek osobowy i ładownia w końcu Podczerwone) przystanek osobowy i ładownia do użytku publicznego.

Stacje są urządzone dla ruchu ogólnego, przystanki i ładownie dla ruchu osobowego, ograniczonego pakunkowego i towarowego w ładugach całowozowych.

Bilety jazdy z przystanków będzie wydawał konduktor w pociągu. Ekspedycja pakunków odbywa się za opłatą należytości w stacji oddawczej.

Odbiór, względnie nadanie całowozowych przesyłek w powyższych ładowniach jest dozwolony tylko za poprzedniem osobnem pozwoleniem dyrekcji kolei państw. w Krakowie.

Przewóz towarów wybuchających jest na tym szlaku wykluczony.

— **Wiedeń** 11 lipca. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 298·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 290·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska prem. po 100 r. 4 proc. 90·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·90, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 462·—, Clary 40 zł. m. k. 160·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—, Pożyczka m. Lubiany 41 zł. 66·—, Ofen 40 zł. 161·—, Palffy 40 zł. m. k. 161·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 68·—, Salma 40 zł. m. kon. 222·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 127·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—.

— **Berlin** 11 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·—, Staatsbahny 136·25, Diskont Comandit 187·10, Berlińskie Towarz. handl. 153·60, Laura 243·—, Bochum 187·40, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 88·90, Kolej Meridionalna 142·—, Losy tureckie 128·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 197·80, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 423·50, Lombardy 17·40, Kolej Henry —·—, Niemiecki bank narodowy 122·30, Kanada Profered 123·20, Akcje żeglugi hamburskiej 107·25; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 243·60.

— **Berlin** 11 lipca. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 11 lipca. Austrjackie kredyty 201·80, Kolej państw. —·—, Diskonto —·—, Laura —·—.

— **Paryż** 11 lipca. 4 procentowa renta 98·05, mąka 28·80.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 11 lipca 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. H. Konarski z Grochowic. B. Czaykowski z Koralówki. M. Dobrowolski. z Krakowa. S. Lewandowski z Bełca. K. Osiadacz z Założca. K. Żelechowski ze Stankowa. J. Potocki z Uhrynia. St. Wychowski ze Szmańkowczyka. Hr. B. Miączyński z Jaśniszcza. M. Roenckendorf z Casel. G. Szontagh z Sądowej Wiszni. J. Maraczof z Rosji. E. Frieb z Wiednia. F. Biesiadecki z Firlejówki. E. Singer z Wiednia. G. Małachowska z Skoryk.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Br. H. Kapri z Czerniowiec. Z. Prodanowa z Czerniowiec. A. Czyżewiczowa ze Stanisławowa. Dr. Ehrlich ze Stanisławowa. W. Polański z Rudnika. M. Polański z Rostoczka. S. Pawlikowski z Brzeżan. W. Stanek z Wiszenki. N. Popowicz z Mihaweni. W. Pieniążek z Lipinki. C. Cieńska ze Stanisławowa. J. Rakowscy z Hermanowic. Dr. S. Dybas ze Żmigrodu. Dyrektor J. Nogaj z Rzeszowa.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
We wtorek dnia 12-go lipca 1904 r.
PO RAZ TRZECI. NOWOŚĆ.

FLORIO I FLAVIO

igraszki i sceny miłosne w 3 aktach (4 odsł.) przez F. R. Schönthana i F. R. Koppel-Ellfelda; przekład Z. Wójcickiej.

O S O B Y:

Don Diego	p. Feldman
Elwira, jego wychowanica	pna Jankowska
Rodrigo	p. Brzozowski
Hrabia Gaston Santadora	p. Kwiatkiewicz
Florio	p. Nowacki
Flavio	p. Roman
Alkad	p. Wysocki
Gospodarz	p. Bielecki
Herold	p. Malski
Teresa, pokojówka	pni Morska
Paskal, kucharz	p. Czaki
Służący	p. Korecki

Królewscy pachołkowie i trębacze, policja, paziowie, muzykanci, lokaje i dziewczęta w służbie Diega. — Rzecz w Madrycie za Filipa VI.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Władysława Balawelder

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 10 lipca b. r. w 27 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 12 lipca b. r. o godzinie 4 tej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Bilińskich l. 9, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 11 lipca 1904 r.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Marja z Jurczaków Tychowska

obywatelka m. Lwowa

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długiej a ciężkiej słabości, dnia 11-go lipca br., przeżywszy lat 93.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 12 lipca b. r. o godzinie 5-tej popołudniu, z domu żałoby przy ulicy św. Marcina l. 41, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na którą w smutku pogrążone dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 12 lipca 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Marja Ubik

wdowa po konduktorze c. k. kolei państw. po długiej a ciężkiej słabości, zmarła dnia 11go lipca 1904 r., opatrzona św. Sakramentami w 65 roku życia.

W smutku pogrążone dzieci i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 13-go lipca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 52, na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 12 lipca 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Kazimierz Falkowski

po długich a ciężkich cierpieniach usnął w Panu dnia 11-go lipca br., w 8 wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 13-go lipca b. r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 64, na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w głębokim smutku pogrążona matka z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 12 lipca 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(47)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Potem zwracając się do wspólnika:

— No, chłopcze, pomożemy jej się podnieść, jeżeli w każdym razie nie złamała nogi, i chodźmy ukryć się tam na lewo pomiędzy drzewa; przemokłem zupełnie, a ciemno, że ledwie widzę.

Ujęli obydwa Jednooką pod ręce i poprowadzili o sto kroków pod drzewa.

Rozalja kulała i dyszała jeszcze; lecz orzeźwiona deszczem lejącym potokami przychodziła zwolna do siebie.

W głowie jej powstawały myśli, które starała się uporządkować.

Postanowiła tedy: mówiąc niby dużo, a jak najmniej oświecić nędzników, którzy mieli ją w swojej mocy.

W dodatku i dla zapewnienia sobie przynajmniej opieki moralnej, powinna zasłaniać się osobistością pani de Presles, a dla samego bogactwa hrabiny, była pewna, że łotry będą mieli dla niej względy.

— No, Rozaljo — odezwał się Dufresne — możemy już porozmawiać? Kiedy pomyślę — ciągnął obłudnie — że starzy przyjaciele, jak my, kłócą się jak głupcy i biją, zamiast działać wspólnie! Rozaljo, zastanów się... Sama nic nie zrobisz, a przynajmniej nie wiele, podczas kiedy we troje możemy osiągnąć wielkie korzyści. Pogódźmy się najpierw. Ja nie gniewam się na ciebie, broniłaś się wprawdzie, lecz zapomniałaś, że prawo mocniejszego zawsze lepsze bywa. A więc zgoda, wszak prawda?

— Tak — rzekła Jednooka ponuro.

— Posłuchaj mnie zatem: Sprawa dziecka poszukiwanego przez hrabiostwo de Presles obchodzi mnie więcej niż ciebie, gdyż ja tylko mogę je odnaleźć i oddać rodzinie. Co za tem idzie, otrzymam nagrodę, którą się podzielimy, ma się rozumieć. Lecz do tego potrzebuję twojej pomocy. Potrzebuję znać grunt, na którym mam się obracać; ty mi go pokażesz, gdyż przekonany jestem, że wiesz pewne rzeczy dla mnie najpotrzebniejsze.

Wreszcie zdaje mi się, że jesteś w domu interesowanych, pomoc twoja zatem będzie nieodzowną.

. . . Zawiążmy tedy spółkę. Ja mam już plan; jeżeli mi się powiedzie, dostaniesz dobrą część nagrody; powiedz, zgadzasz się?

— Tak — rzekła Jednooka ponuro — zgadzam się, lecz nie oszukaj mnie, bo zepsuję wszystko, choćbym się miała sama zgubić... rozumiesz?...

— Nie obawiaj się — odparł Dufresne — nie chcę cię okraść. Teraz, kiedy jesteśmy przyjaciółmi, tak jak dawniej i wspólnikami w dobrym interesie, dam ci dowód zaufania i będę mówił pierwszy.

— Słucham — rzekła Jednooka z nieufnością.

— Oto cała historja w kilku słowach:

Był u mnie niedawno hrabia de Presles. Pod przybranem nazwiskiem zajmuje się on dzieckiem opuszczonem przed laty z moją pomocą; lecz popełniłem względem hrabiego czyn taki, że nie mogę wejść z nim w żaden interes. Wreszcie, co prawda, nie wiem, gdzie on się znajduje.

Z drugiej strony twój list, pochodzący od ciebie lub podyktowany przez hrabinę, dowodzi mi rzeczy nie podlegającej wątpliwości: że dziś po dwudziestu latach opuszczenia i rozłączenia nikt z interesowanych nie wie, co się stało z dzieckiem powierzonemu twojemu mężowi, nieodżałowanemu Jnlot.

Wreszcie najświeższe poszukiwania każą mi wierzyć, że dziecko nie żyje. Lecz nikt tego nie może dowieść, a ja podejmuję się je wskrzesić i oddać rodzinie w zamian za grubą zapłatę. Lecz dokąd je zaprowadzić, komu przedstawić, oto, o czem ty jedna możesz nas uwiadomić.

— Tak, to pewna — rzekła Jednooka w zamyśleniu.

Od kilku minut zastanawiała się. Domyślała się niewyraźnie części planu Defresne'a, jednocześnie zdawała sobie teraz sprawę z niemożliwości działania samej.

Wreszcie pierwsza jej myśl wyśledzenia przeszłości Wiktora Ledoux, a potem zwrócenia się wprost do jego syna przybranego, ażeby go zbliżyć z panią de Presles, wydawała jej się najeżona trudnościami, a także korzyści z tego — problematyczne.

Najpierw Andrzej Ledoux był biedny; a nawet jeżeli przypuszczenia jej co do niego urzeczywistnią się, nie będzie on mógł drogo zapłacić za odkrycie swego pochodzenia.

Jedna rzecz w tem wszystkiem miała prawdziwe znaczenie, gdyż to był dokument dotykalny: a to list wręczony Julot'owi, przed dwudziestu laty, przez nieznajomego, który mu powierzył dziecko.

List ten był rodzajem gwarancji na sumę dwudziestu tysięcy franków; w dodatku gwarancja nie pochodziła od pani de Presles, lecz od jej męża prawdopodobnie.

Lecz tego męża ona nie znała, nie żył z hrabiną, przypuszczając, że żył jeszcze, gdyż mówiono, iż oddawna wyjechał do Ameryki.

Przypuszczając, co nie było zupełnie dowiedzonem, że on był autorem tego zobowiązania, to zażąda dowodu, czy wypełniono warunki... To jest, czy Rozalja, w braku swojego męża zrobiła z chłopca rolnika.

Tego ona nie zrobiła i nie mogłaby nigdy twierdzić bez świadectwa tych, którzy wyratowali i przygarneli dziecko, że Andrzej Ledoux jest ten sam, który był powierzony Julot'owi.

W końcu nic nie dowodziło, że historja opowiedziana przez panią de Presles Magdalennie, a którą ona, Jednooka, w części podsłuchała, odnosiła się do dobrowolnego opuszczenia dziecka przez nieznajomego, w nocy 30 listopada 1872 r.

Jeden tylko Dufresne, ze zdolnością do krętactwa i pomagając sobie niepewnemi wspomnieniami, mógłby odtworzyć coś podobnego do prawdziwego dramatu.

Lecz były to przypuszczenia, które tylko jego zręczność i bezczelność mogły przemienić w rzeczywistość.

Po takiem zastanowieniu się, zdecydowała się nagle zawiązać spółkę zupełną z dwoma nędznikami, bez współdziałania którym nicby nie zrobiła.

Zresztą, mało ją obchodziło czy dzieckiem pani de Presles był Andrzej lub kto inny. Ona widziała tylko jedną rzecz w tem wszystkiem, była to nagroda prawdopodobna, pieniądze, które spodziewała się wyciągnąć, pieniądze od tylu lat chciwie pożądane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 15-go czerwca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Delatyna. (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabowki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/9 w niedzielę i święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny.
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od [illegible] do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·[illegible]0	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do:
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·[illegible]	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·52	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·26	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 3·00, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 1·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·05 i 8·04 wieczór (do 11/9 włącznie), 11·10 w nocy (każdej niedzieli)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.